Śmierć leśnego olbrzyma — Polel

Od autora: Zamieszczam swoje drugie opowiadanie. Proszę o krytykę. Będę wdzięczny za każdą podpowiedź.

Było wcześnie rano. Nad polem koło lasu kłębiła się mgła, kiedy na jego skraj podjechały dwa samochody. Trzasnęły drzwi, w porannej ciszy zabrzmiały głosy. Pięć osób chodziło dookoła samochodów wyciągając z nich torby ze strzelbami i rozmawiając ze sobą. Zaczęli się ubierać w stroje z kolorowymi wzorami w kształcie liści. Kiedy prawie wszyscy przebrali się obok samochodu pozostała kobieta niskiego wzrostu z białymi włosami. Czwórka mężczyzn delikatnie odeszła dając możliwość ich towarzyszce założyć strój myśliwski. Pospiesznie poprawiając na głowie zielony kapelusz pani szybkim krokiem doganiła mężczyzn i cała piątka ruszyła w kierunku lasu. Dopóki szli wyciągnęli z osłon strzelby. Kobieta widocznie denerwowała się.

- Dzisiaj masz pierwsze poważnie polowanie, - powiedział jeden z mężczyzn.

- Tak, - odezwała się kobieta.

- To już nie jakieś drobiazgi jak kaczki albo lisice, - z uśmiechem powiedział drugi mężczyzna, który był jej mężem.

Kobieta nic nie odpowiedziała uważnie oglądając swój nowy karabin. W taki sposób rozmawiając doszli do lasu i zagłębili się w niego. Las przywitał myśliwych całą gamą dźwięków. Śpiewały poranne ptaki, słychać było jak

dzięcioł niby perkusista rytmicznie uderzał o pień drzewa

. Różnokolorowe sójki widząc dziwnych gości z krzykiem przelatywały od drzewa do drzewa opowiadając wszystkim domownikom o nadchodzącym niebezpieczneństwie. Gdzieś daleko słychać było krakanie kruków. W lesie szli cicho by nie przestraszyć zwierząt. Zielony dywan mchu miękko sprężynował pod nogami. Zaczęły dojrzewać borówki. Ich ciemno-czerwone kropelki których z białymi nakrapianiami spotkały się po drodze. Przeszli przez zarośle czarnych jagód. One przejrzały, opadły i leżały wprost na ziemie już trochę pomarszczone. Jeden z myśliwych nachylił się uchwycił garść jagód i włożył do ust. Słodki smak z domieszką kwaskowatości rozszedł się po ustach. Jak w dzieciństwie, kiedy chodził z matką i bratem po te jagody albo po borówki, kiedy mieszkał na wsi. W końcu dotarli do miejsca.

- Gdzieś tu powinno być, - powiedział jeden z myśliwych patrząc na GPS, - kolega mówił, że jest ich tu wiele.

- Jeżeli kolega mówił i sam zabił to powinno być prawdą. Ma cały zbiór tych trofeów w domu. Widziałem kiedy byłem u niego, - powiedział drugi.

- Dobrze. Stajemy według numerów. Będę obok żony by pomóc jej w przypadku jakiejś niespodzianki.

Pierwszy raz poluje na łosia.

Rozeszli się. Kobieta stała za grubym pniem osiki trzymając w rękach ciężki karabin.

- To nie jest jak na zawodach, gdzie stoisz albo leżysz czekając na poruszający się niech nawet z wielką prędkością cel. Można stać cały dzień jednak zwierzę nie przyjdzie, chociaż mówią,że jest ich tu wiele, - myślała ona.

Było duszno i upalnie jak zawsze bywa w lesie o tej porze. Szybko się spociła. Zakasywać rękawów nie chciała, by nie zwabiać owadów, chociaż jakieś małe muszki roiły się nad jej głową usiłując zaleźć pod szczelnie zapięty kołnierz stroju myśliwego. W płaskiej manierce miała przy sobie trochę wody. Na małym drzewku rosnącym niedaleko kołysała się pajęczynka. Krawędzie liści zaczęły zabarwiać się na żółto. Oglądając piękno otaczającej jej przyrody myślała o mężu. Nie chciała zawieść go chybiając, bo to właśnie on wpajał jej miłość i zainteresowanie do polowania. Uważała się za dobrego strzelca, jeszcze kiedy się uczyła w szkole zajmowała się biatlonem. Oprócz tego kobieca duma nie dawała spokoju. Chciała udowodnić, że nie jest ona gorsza od tych facetów, którzy już kilka lat jeżdżą polować, mają trofea i myślą, że tylko oni mogą być myśliwymi, bo to jest i było męskie rzemiosło od wieku. Jednak więcej uwagi pochłaniały pomysły jakim będzie pierwsze spotkanie ze zwierzęciem. Specjalnie nie patrzyła na zegarek. Czas płynął powolną rzeką. Na niebie pojawiły się cienkie białe chmury. Uciszyły się śpiewy ptaków. Wiewiórka rudym ogieńkiem prześlizgnęła po pniu. Zatrzymała się głową do dołu patrząc na dziwną istotę ubraną w strój z zielonymi, żółtymi,czarnymi liśćmi i znowu pobiegła i znikła gdzieś na górze. Kobieta oglądając wiewiórkę myślała, że potrafiłaby zabić ją pierwszym strzałem. Nagle gdzieś w wysokości chrupnęła gałąź.

***

Łoś otworzył oczy. Gwiazdy na niebie wydawały się jasno-zielonymi kropkami. Nadchodziło rano. Niebo nabierało jasnego odcienia. Powietrze stawało się jasno-szare, a potem przezroczyste. Zaczęły śpiewać poranne ptaki. Bezgłośnie machając skrzydłami przeleciał puchacz. Zwierzę otarło się bokiem o pień drzewa, zamyślając oderwało grubymi wargami gałąź z rosnącego obok krzaka, powoli przeżuło ją, hałaśliwe odetchnęło i poruszyło się w głąb lasu. Poruszając uszami odganiało rój owadów towarzyszących mu. Cały wczorajszy wieczór ono spędziło nad jeziorem kąpiąc się, by uwolnić się od nich. Łoś mieszkał w tym lesie od samych narodzin. Jego przodki mieszkały w tym lesie od dnia jego powstania. Cały ród łosi mieszkał na tej Ziemi jeszcze z tamtych czasów, kiedy ona była okryta niedostępnymi lasami w jej północnej części. Czuł się gospodarzem na tych wielkich zielonych obszarach. Prawie nikogo nie bał się i nawet nie każdy wilk ośmielał się zaatakować tego olbrzyma. Powoli poruszając się dotarł do kraju błota na którym mieszkał. Było upalnie i dokuczały owady osiadając między grubymi i szorstkimi włosami sierści okrywającymi jego skórę. Niewielkie kałuże, które były rozproszone po całym błocie po deszczu przypominały stare lustro. Woda w nich zabarwiona torfem była koloru czarno-brązowego. Łoś podszedł do jednej z nich, schylił głowę, zbliżył swój pysk do powierzchni wody i zobaczył w niej swoje odbicie. Z czarnego lustra wody na niego patrzył olbrzymi samiec z wielkimi rogami. Przymrużywszy oczy łoś napił się i na trochę zatrzymał się obok tej kałuży przysłuchując dźwiękom lasu. Gdzieś daleko zaczęła śpiewać kukułka. Jej ku-ku było podobnie do ruchu wahadła. Ku-ku. Wahadło chwiało się w jedną stronę. Pauza. Wahadło zastygło w bezruchu, niby zastanawiając się. Ku-ku. Wahadło chwiało się w drugą strony. Czas płynie, a mały szary ptak nadaje tryb życia w lesie. Zwierzę poruszało się dalej. Skąd z daleka dolatywały dziwne dźwięki. Szary pas asfaltu przecinał zielony ocean lasu. Istoty jak małe tak i olbrzymie na czterech krótkich okrągłych nogach poruszały się po tym pasie z hałasem i

parskaniem. W nocy oczy ich paliły się żółtym światłem. Jednak łoś nie bardzo bał się tych dziwnych istot. Trzeba było wybrać moment kiedy nie było ich na szarym pasie drogi i można było przejść przez nią. Czasami wychodził na ten pas przed samą istotą, stawał i oglądał ją. Żółte światło którym promieniały jej oczy odbijało się w jego oczach. Istota też zatrzymywała się i one oglądały siebie wzajemnie dopóki łoś nie odchodził, pokazując, że on jest tu gospodarzem. On znowu wszedł do lasu. Zaskroniec czarno-szarym pasem prześlizgnął obok. Łoś nie zwracając uwagi przeszedł obok go. Nagle słaby wiaterek przyniósł rzadki zapach. Będąc posłuszny instynktowi zrobił parę kroków do przodu, znowu stał wciągając powietrze z nieznajomym zapachem. Jakaś zielona plama poruszała się za drzewem. Ruda wiewiórka mignęła w powietrzu przeskakując z jednego drzewa na drugie. Nagle sucha gałąź nie wytrzymawszy lekkiej wiewiórki złamała się i spadła z wysokości na plecy łosia. Południowa cisza lasu została zakłócona strzałem.

***

Mała blondynka usłyszawszy chrupot złamanej gałęzi podniosła ciężki karabin, oparła kolbę o ramię, zmrużyła lewe oko, oglądając przestrzeń w sektorze jej obstrzału. Najpierw nie zrozumiała co się dzieje. Instynkt strzelca zrobił swoje. Zobaczyła szarą plamę wychodzącą z gąszczu prosto do niej. Potem wzrok zaostrzył się, emocje i powodująca je adrenalin uciszyły się. Olbrzymi łoś, samiec z wielkimi rogami stał dwadzieścia metrów od niej. Wielki owad brzęcząc wylądował na jej uchu, wsadził żądło w delikatną białą kobiecą skórę i zaczął ssać krew. Swędzenie w uchu przeszkadzało skupić się. Jednak kobieta przypomniała sobie jak uczył ją w szkole trener biatlonu: odetchnąć, wdychać, ręka, dłoń są przedłużeniem strzelby, one leżą na tej samej linii, palec jest przedłużeniem spustu. Wydech, wstrzymanie oddechu i płynne naciśnięcie na spust. Żadnych emocji. One w ogóle przeszkadzają w życiu. Tak uczył trener. Strzał i czarne kółeczko na tarczy powinno być osłonięte białą pokrywą. To znaczy, że trafiła do celu. Wydech, zatrzymała oddech, oko dobrze widzi cel, palec płynnie naciska na spust. Strzał rozerwał ciszę. Mała szara stożkowata kula wypchnięta z lufy gazami prochowymi z gwizdem dąży do celu. Cios, kopnięcie. Przestraszone zwierzę z hałasem, łamiąc gałęzie znikło w gąszczy.

- Spudłowałam! - przemknęło w głowie.

Niezadowolona opuściła karabin. Na dźwięk strzału pospieszyli inni myśliwi.

- Trafiłaś! Są ślady krwi! Jesteś zuchem! - krzyknął mąż, - Teraz idziemy po śladzie. Jeżeli trafiłaś w jakiś poważny organ, nie odejdzie daleko.

Poszli po śladach. Ciemno-czerwone podobne do koloru borówek plamy krwi prowadziły do gąszczy lasu. Złamane drzewa i krzaki wskazywały gdzie biegł łoś. Szli już pół godziny jednak nic nie wskazywało, że zwierzę straciło siły i wkrótce oni go zobaczą. Krwawa ścieżka nie kończyła się. Przeszli jeszcze kilka kilometrów.

- Pewnie nic poważnego nie jest zranione, - powiedział myśliwy, który miał GPS, - To jest silny samiec, przeżyje i będzie żył jeszcze kilka lat.

- Szkoda, że nie wzięliśmy psa, - powiedział mąż blondynki, - Teraz wracamy, a jutro przyjedziemy z psem i spróbujemy znaleźć go. Ona jest świetnym strzelcem, nie wierzę, że nie zraniła go poważnie.

Blondynka uśmiechnęła się. Jej było przyjemnie, że mąż nie wątpi się w jej zdolności strzeleckie. Wrócili do samochodów.

- Jakich doznałaś wrażeń po pierwszym poważnym polowaniu? - zapytał ją mąż.

- Mam burzę emocji. Nigdy nie myślałam, że to jest tak ekscytujące, porywające! Z początku zamyślałam się i przegapiła moment, kiedy on pojawił się. Zaskoczył mnie. Jednak potem opanowałam się i trzymała go na muszce. Już wiedziałam, że nie ucieknie!

- Widzę, że ci się podobało.

- Tak! To nie jest jak na zawodach, gdzie są tylko tarcze. Kiedy widzisz żywą istotę przeżywasz to zupełnie inaczej. Widzisz, że cel jest twój. Możesz trafić do niego, możesz sprezentować mu życie, ale w tym momencie jesteś Bogiem, masz władzę i decydujesz ty i wyłącznie ty co będzie z tą istotą. I bardzo mi się podoba to odczucie. Poczucie, że jestem Bogiem. Boginią! I najbardziej mi się podoba być boginią śmierci. Burzyć ten świat, niszczyć go. Pan Bóg stworzył , ja niszczę. Wtedy czuję swoją siłę, a mi się to bardzo podoba. I nie ma różnicy kto jest przede mną, zwierzę albo nawet człowiek.

Mąż uśmiechnął się.

***

Spadła gałąź, dźwięk strzału na tyle przestraszyły łosia, że on nie czuł jak ostry kawałek gorącego metalu utkwił mu w bok, rozdarł skórę i gubiąc prędkość dotarł do serca. Łamiąc drzewa i krzaki biegł, dopóki znużenie i utrata krwi nie zatrzymały go. Ciężko oddychając stał w gąszczy lasu przysłuchując się każdemu dźwiękowi. Przypomniał sobie jak długi przedmiot podniósł się zza pnia, błysk pomarańczowego ognia i grom rozdartej ciszy. Chciało się pić. Trochę postał opierając się o pień drzewa. Zrobił kilka kroków i odczuł znużenie. Powoli szedł oddalając się od miejsca fatalnego spotkania. Las wydawał się cichy. Łoś zrobił kilka kroków, zatrzymywał się, potem znowu szedł. Trafiła się kałuża z której napił się i znowu szedł niewiadome gdzie. Idąc obok wysokiej sosny zobaczył dzięcioła, który szybko stukał dziobem o pień drzewa. Jednak dźwięku prawie nie słyszał. Łosie mają dobry słuch, ale wzrok i węch mają słabe. Podniósł do góry swoje wielkie uszy, ledwie słysząc jak ptak

uderza dziobem o pień drzewa

. Znowu poszedł. Nadchodził wieczór. Las zastygł w bezruchu. Wydawało się, że nikogo w nim nie ma. Słońce powoli znikało za horyzontem. W zmierzchu łoś stał przy młodej jarzębinie. Jagody na drzewie miały jasno-pomarańczowy kolor jak niebo na zachodzie. Łoś zrobił krok, sięgnął po jagody, jednak uchwycił tylko gałąź z liśćmi, przeżuł, znowu zrobił krok w kierunku drzewa, nie utrzymał się i spadł na przednie nogi. Podniósł się, ostatnimi siłami pociągnął gałąź do siebie i w końcu zaczepił grono jagód. Ciszę zasypiającego lasu rozerwał krzyk puchacza. Wielki ptak siedział na grubej gałęzi obojętnie patrząc na osłabionego olbrzyma, który starał się oderwać kilka jagód. Pierwsze gwiazdy zjawiły się na niebie. Srebrzystymi jaskrawymi diamentami paliły się na wysokości. Gwiazdozbiór Wielkiej Niedźwiedzicy znany u starożytnych Słowian jako Łoś patrzył z wysokości na jednego ze swoich synów, niby powołując go do siebie, gdzie on w towarzystwie innych łosi-olbrzymów pobiegnie razem z nimi daleko po Drodze Mlecznej do Wielkiego Lasu, gdzie źli ludzie nigdy nie będą potrafić odebrać życia żadnemu z nich.

***

Następnego dnia wcześnie rano samochód z myśliwymi podjechał do lasu. Ludzie w towarzystwie białego z szarymi plamami psa wysiedli i nie usiłując ukryć swojej obecności od domowników lasu poszli szukać zaginionego zwierzęcia. Las przywitał ich jak zawsze śpiewem ptaków, kroplami rosy i słabym wiaterkiem. Pies wesoło biegł na przodzie. Jak dzień wcześniej doszli do miasta, gdzie kobieta strzeliła do łosia. Plamy krwi po minionej nocy stały się jaśniejsze. Niby ktoś rozpuścił w szklance z wodą łyżkę dżemu żurawinowego. Pies powąchawszy zapach krwi szybko pobiegł w gąszcz. Ludzie szli za nim. Już minęli to miejsce, gdzie wczoraj zatrzymali się, jednak żadnego śladu obecności łosia nie było.

- Mówiłem jeszcze wczoraj, że nic z tego nie będzie, - powiedział właściciel GPS, - Na darmo tracimy czas. Możemy zabłądzić, bo w moim GPS nie ma tej części lasu. Jak kto chce, jednak ja wracam do domu.

- Poczekaj, - odpowiedział mąż kobiety-strzelca, - Nie może być, żeby żona spudłowała. Jestem myśliwym już tyle lat mój węch myśliwski podpowiada mi, że ona będzie miała swoje pierwsze trofeum.

Powiedziawszy to wziął psa za obrożę i poszedł dalej.

- Będzie, nie będzie. Już kończy się weekend i nic nie zdobyliśmy, - mruknął pierwszy myśliwy.

Przeszedłszy jeszcze kilka metrów myśliwy wypuścił psa, który znowu pobiegł gdzieś i wkrótce zniknął w lesie. Z przodu ukazały się wysokie sosny. Myśliwy zawołał psa. Za minutę ten wrócił radośnie machając ogonem. Zbliżając do sosen nagle zauważył łosia stojącego przy drzewie. Stał i myślał co robić. Odszedł kilka metrów do tyłu, wyciągnął krótkofalówkę i wytłumaczył, gdzie jest. Po kilku minutach ukazali się żona i kolega.

- Znalazłem. Stoi tam, - wskazując palcem powiedział szeptem , - Ja pójdę do niego. Pilnujcie, żeby jak coś...- nie skończył zdania.

Trzymając w jednej ręce karabin, a w lewej psa na smyczy poruszył się do przodu. Podszedł kilka metrów do łosia i zauważył sikorkę siedzącą na gałęzi jarzębiny i z ciekawością patrzącą na niego i psa. Odpuścił smycz. Pies pobiegł do przodu mijając łosia. Przestraszona sikorka przeleciała z jarzębiny na sosnę. Podniósł karabin i zrobił jeszcze kilka kroków. Łoś stał bez żadnego ruchu. Podszedł blisko i zobaczył, że leśny olbrzym stoi martwy opierając o pień drzewa. Kilka niedojrzałych jagód jarzębiny leżały u jego nóg. Krzyknął kolegom, że można podejść śmiało. Kiedy podeszli z dumą patrząc na żonę pogratulował jej pierwszego udanego polowania, wielkiego trofeum i klepiąc martwego łosia po plecach powiedział: „Tego mięsa wystarczy nam na dwie zimy.” Sikorka schyliwszy głowę obserwowała tę scenę, wydała cienki pisk, frunęła i zniknęła między sosnami.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Polel, dodano 18.03.2018 15:36

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.